Cena prenumeraty:

	Kwart.	Mies.
w Lipsku i Saxonji	Tal. 3.—	1.—
w Związku niem.	„ 4.—	1.10
w Austrji	Złr. 7.50	2.50
we Francji, Szwajcarji, Belg., Angl., Turcji i Włoszech	Fr. 20.—	7.—

Prenumeratę przyjmują Agencje Ojczyzny:
w Lipsku: A. Wienbrack,
8 Neumarkt.
w Dreznie: L. Wolf,
3 Seestrasse.
w Bruxelli (na Belgję i Anglję):
Charl. Muquardt,
2 Place royale.
w Paryżu: PP. J. N. Janowski,
18 rue des fossés St. Jacques,
i Franc. Thomann,
Rue de la Michaudière, Hôtel Molière.
Potudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonji i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

—

Listy z pieniędzmi, listy do Redakcji i Expedycji (frankowane)
przesyłane być winny
pod adresem:
A. Wienbrack,
LEIPZIG.
Redakcja w Lipsku,
8 Neumarkt.

—

Ogłoszenia (Inseraty)
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem zą jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. — Lipsk, Sobota, 25 Czerwca. — № 46.

Lipsk, dnia 24 Czerwca.

Niebezpieczeństwo wielkie, rzeczywiste, zagraża katolicyzmowi w Polsce, szczególniéj zaś w Litewskich i Ruskich prowincjach. Moskwa zamierza go wytępić zupełnie i przemocą zaprowadza prawosławje.

W Litwie i na Rusi wywiozła w Sybir lub rozwiesiła na szubienicach wszystkich katolickich kapłanów — kościoły na cerkwie obraca, knutem uciemiężony lud do carskiéj nakłania wiary — opornych w Sybir pędzi. . . .

W Kongresówce do takiego samego aktu stosowne przygotowania czyni, znieważa kapłanów, bezcześci kościoły, urąga się z tajemnic i obrzędów wiary, naśmiewa się z nich publicznie plugawemi usty carskich służalców, aby zabiwszy w ludzie wszelki urok, wszelkie religijne uczucie, tém łatwiéj potém przeprowadzić go na schizmę, tém łatwiéj spełnić dzieło zmoskalenia.

Jest to fakt straszny, oburzający! Dziś zwrócimy tylko uwagę na dwie jego wybitne strony, malujące dokładnie Moskwę i usposobienie obecne Rzymu.

Moskwa chcąc zabić Polskę, chce wydrzeć jéj i religię, a przeprowadzeniem prawosławja urzeczywistnić ową, według słów depeszy księcia Gorczakowa, tak pożądaną assymilację z Rosją.

Aby lud polski przygotować do prawosławja, zabija w nim religijne uczucia, poniewiera wszelkie moralne zasady, rozbudza najbrudniejsze namiętności, wszystkie zwierzęce i niegodziwe żądze, usiłuje wyzuć z wszelkich uczuć i pojęć człowiekowi właściwych, gdyż taka dopiero upadła i spodlona istota, zdolna jest przyjąć kazienną religję, taka tylko z Moskwą połączyć się może...

Moskwa, nie zdolna wznieść się do wysokości moralnych i socjalnych pojęć Polskiego narodu — usiłuje go zniżyć do siebie; assymilacja moskiewska jest dziełem takiego poniżenia, spodlenia, zezwierzęcenia; prawosławje jest ostatnim jéj aktem, zakończeniem, jest haniebnym grobowym napisem, zwiastującym, że wszystko co ludzkie, szlachetne i wzniosłe, już wystygło, wymarło na wieki . . . .

Taki to grobowy napis car krwawemi głoskami chce wyryć na piersiach Polskiego narodu, taką ostateczną zadać mu zniewagę . . .

Starano się zniszczyć z kolei wszystkie objawy narodowego życia, uderzono we wszystkie jego kierunki, zabito oświatę, podkopano moralność, cnoty ogłoszono za zbrodnię, zniszczono najprostsze socjalne pojęcie własności, rodziny, kraju, obalono wszystko co tylko cechę ludzką nosić mogło — dziś, chcą uwieńczyć to haniebne dzieło, chcą zniszczyć ostatnią zaporę, religję, i zaprowadzić bałwochwalcze prawosławje, aby naród Polski wyparłszy się prawdziwego Boga, ukorzył się przed sprawcą i wyobrazicielem tych wszystkich piekielnych zbrodni, i jemu cześć Boską oddawał . . .

Zaprawdę, myśl ludzka się wzdryga na samo wspomnienie tego!

Ale się i nie mniéj wzdryga, gdy widzi, z jaką obojętnością świat cywilizowany na te barbarzyńskie orgje spogląda, gdy widzi, jak bije pokłony wyobrazicielowi tego piekielnego systemu; gdy widzi, że nie Bóg prawdziwy jest jego Bogiem, ale ślepa siła; gdy widzi nakoniec, że i ci milczą, których, stawać w obronie polskiego kościoła, w obronie zagrożonego katolicyzmu w Polsce, świętym jest obowiązkiem.

Czemu Rzym milczy?

Czy tryumfalna podróż cara po Niemczech odjęła mu mowę?

Czy wieści o spełnianych na kościół zamachach nie potrafiły do Rzymu dolecić? czy łzy uciśnionych, krew pomordowanych, wyschły i ulotniły się w drodze?

Pius IX. rzucił w świątyni pańskiéj grom potępienia na głowę cara . . .

I zamilkł.

Dygnitarze papiescy wyparli się słów tych; w obliczu carskich służalców —

Jezuici przerobili je, i grom rzucony na prześladowcę Polaków, przeciwko samym Polakom zwrócili.

A papież milczy . . . Rzym milczy . . .

Głowa katolicyzmu zetknęła się oko w oko z głową prawosławja, papież katolicki z papieżem moskiewskim, Pius IX. z Aleksandrem II., i po kilku rzuconych frazesach nastąpiło milczenie . . .

Czyż Pius IX. przeraził się, iż przy boku swoim nie spostrzegł owego miljona żołdaków, którym się papież prawosławny przechwala?

Czy zmięszał się, gdy porównał szczupłe swoje państwo z niezmiernemi obszarami Moskwy; nielicznych poddanych swoich z miljonami tłumów niewolników cesarskich — i zamilkł i sprawę kościoła w Polsce zdał na wolę losów?

Chrystus stanął do walki ze światem, sam, silny jedynie boską prawdą swéj nauki — i zwyciężył liczne narody, i pokonał strasznych i potężnych mocarzy, potężniejszych stokroć od moskiewskiego cara.

Kiedyż namiestnicy Chrystusa zrozumieją, że i Ich siła nie w bagnecie, nie w tłumach żołdaków i niewolników, ale w potędze chrystusowego słowa?

Cóżkolwiekbądź, faktem jest, że w obec ucisku polskiego kościoła, w obec przygotowanéj

---

POLSKA I MOSKWA

PAMIĘTNIK * * *

zaczęty 186 . . .

(Ciąg dalszy).

Nie możemy się dziwić wahaniom ministra Francji, na którego postanowienie wpływać mogły i własny jego systemat polityczny, w którym nigdy myśl o Polsce nie powstała; i przerażały go zapewne trudności położenia względem Prus i Austrji, przy rzetelnéj odpłacie Polakom za ich pomoc. Niemożemy się dziwić, tém bardziéj, iż na odpowiedź jego wpłynąć musiało i stanowisko zajęte w obec projektu ruchu polskiego téj części emigracji, która za granicą a mianowicie w Paryżu, uważaną była za przedstawicielkę interesów Polski. Ks. Adam Czartoryjski był jakoby głową konstytucyjną owéj części emigracji. Stał na jéj czele, panował nad nią świetnością swego rodu, mnogością politycznych stosunków z mężami stanu państw zachodnich, fortuną, i nakoniec pięknością i godnością swojego życia. Ale rządy téj części emigracji *de facto* nie były w jego ręku. Zostawiony swéj obywatelskiéj cnocie szlachetny ten starzec, pewno byłby poparł przywiezione przez Ryszarda B. plany. Niestety! Między nim a cnotą Polską stali ludzie, wyzyskujący na swą osobistą korzyść i dla swego osobistego znaczenia, stanowisko jego i wpływy. Skołatany cierpieniami, nie miał nigdy dość siły, aby własnym szlachetnym popędom sumienia polskiego uwierzyć.

Pod wpływem doradców, na których czele stał hr. Władysław Zamojski, nie ufał samodzielnéj sile narodu. — Przyjazd Ryszarda B.. przeraził całą partję hr. Wł. Zamojskiego. Gdyby plany posłańca rusińskiego przyjęto — rola próżniaków dyplomatycznych skończyła by się. Wszystkie słabości i mierności, grające jakąś rolę w dyplomatycznych bezcelnych matactwach téj partji — zapadały w nicość. Zabawa w królestwa bez ziemi, w króla bez korony, berła i tronu, przy którym hrabia Władysław Zamojski pierwszego ministra, a drudzy ajentów dyplomatycznych rolę grali, przechodziła w sprawę poważną, któréj potrzeba było poświęcić życie. Wszelkich więc środków użyto, aby zachwiać wiarę X. Adama Czartoryskiego w plany partji ruchu na Rusi, a przez niego, wpłynąć na decyzję dworu francuzkiego. Dość, że wysłaniec prowincji polskich nie mógł nawet wymodlić widzenia się z cesarzem Napoleonem III.

Wrócił na Ruś tak jak z niczém. Ale emigracja dyplomatyczna nieomieszkała wyzyskać ile mogła tego objawu patryotyzmu prowincji polskich.

Ustęp ten zdawał się nam koniecznym. Mało wiadomy, rzuca on światło na duch prowincji rusińsko-polskich, na mylną dyplomacji mądrość — i nareszcie imie człowieka zasłużonego Ryszarda B. (zmarł w Paryżu) oddaje pamięci zacnéj do przechowania. Skutki zaś zawodu tego, bardzo wyraźnie działały na kierunek ruchu narodowego, który przeto nie przestawał nurtować. — Jak zaś działały, okaże się to poźniéj.

Ale epizod ten ma jeszcze i te znaczenie, że rzuca światło na stosunek ludności rusińskiéj do sprawy polskiéj, poparty on być może opisem ruchu włościańskiego, który spełnił się w tymże prawie czasie. (Nota A.) — Gdy szlachta Rusi szukała zapewnienia w Paryżu, aby nieuświęconym ruchem nie narazić kraju na nowe rany, — włościanie rusińcy, jak dzieci odważne przez nieświadomość niebezpieczeństwa, nikogo się nie radzili, na nikogo się nie oglądali; znaleźli zasadę ruchu w pamięci swych dziadów i w ustnem podaniu myśli polskiéj; podnieśli się, świadcząc, że do swobody i do poczucia godności człowieka są zdolni. — Osobna nota przy końcu tego rozdziału poświęcona jest temu wielkiemu, mało znanemu a co gorsza sfałszowanemu wypadkowi. Sfałszowany był on i przez tych Polaków, którzy nie skorzystawszy z ruchu i nie stanąwszy mu u boku, szukali swego usprawiedliwienia wynajdując w nim wady i poniżając go; a bardziéj jeszcze sfałszowany przez rząd moskiewski, który w swoich relacjach o nim, z umysłu zmienił cały jego charakter i kierunek. Odsyłamy więc czytelnika do wspomnionéj noty. Tu tylko to powiemy, iż ruch ten okazał, że włościanin rusiński chociaż dwoma truciznami truty, prawosławjem i Hosudastwiennością w stosunku ekonomicznym nie zadowolniony i za pokrzywdzonego się mający—nie ma jednak nic w swéj istocie wspólnego z Moskalem — jest on ludem nieoświeconym, ale nie przeto trzodą bydła i samą siłą téj człowieczéj cechy w sobie, wcześniéj lub późniéj odepchnąć musi nacisk zwierzęcości moskiewskiéj. Dobrze zaś użyty, z pracą nie nad siły swego umysłu i ducha włożoną, z czasem pójdzie podpierać myśl polską. Ostatnie wypadki (1863 roku m. Maja,) jakkolwiek bolesne polskim zawodem i cechami okrucieństwa naruszonemi przez Moskwę, nie zaprzeczą jednak mojemu twierdzeniu i owszem poprą je.

Niedarmo cywilizacja polska wegług Boga i ludzkości, choć powolną, ale ciągłą strugą, spływała prze

przez Moskwę zupełnéj w Polsce katolicyzmu zagłady, Rzym, stolica katolickiego świata, matka i głowa katolickiego kościoła, zimne i uparte zachowuje milczenie . . .

Czyżby Jezuici potrafili ubezwładnić szlachtny wybuch Piusa IX., sparaliżować dla politycznych wyrachowań, wzniosły Jego protest przeciwko moskiewskiemu zaniesiony carowi, tak jak sfałszować potrafili tego protestu słowa.

Czyżby zdołali wytłumaczyć, że wytępienie katolicyzmu w Polsce wpłynie korzystnie na sprawę doczesnéj władzy papieża we Włoszech?

KORRESPONDENCJE.

Poznań, 21 Czerwca.

† Postępowanie rządu pruskiego względem Polaków W. Księztwa Poznańskiego i Prus Zachodnich zbyt jest znane wszystkim, aby jeszcze potrzeba było nad niem się rozwodzić. Prześladowanie żywiołu narodowego, ucisk coraz więcéj zrzucający z siebie pozory konstytucyjne, rozpasanie ze strony wojska i niższych władz policyjnych, tendencyjność i stronność ze strony urzędników wyższych i sędziów — oto charakterystyka postępowania tego, które o tyle jest występniejsze, o ile wymagać można po narodzie pruskim, szczycącym się wysoko posuniętą cywilizacją, innych czynów, niźli po barbarzyńskiéj i na współ dzikiéj Moskwie. A jednakże szereg faktów, które tutaj przytoczę na poparcie mego założenia, sądząc, że one lepiéj przekonają czytelników, niźli gołosłowne rozumowania, poświadczy, iż stan prowincji polskich pod berłem pruskiem zostających, stosunkowo równie niemal jest przerażającym, jak ziemi naszéj, którą srogie jarzmo moskiewskiéj niewoli przygniata.

Prześladowanie narodowego żywiołu okazuje się najjawniéj przez bezwzględne zupełnie szerzenie germanizmu, nie tylko we wszelkich gałęziach administracji i sądownictwa krajowego i przez rujnowanie rozmyślne materjalnego bytu Polaków, o czem szeroko już donosiłem, ale także przez ściganie polskości w kościele, w szkołach, w nazwach miejsc, słowem na każdem polu, gdzie duch polski daje znaki swego istnienia.

Rząd pruski przez zamknięcie gimnazjum w Trzemesznie pozbawił naszą młodzież jednego z tych rzadkich w Księstwie źródeł, z których zaczerpnąć mogą naukę młodsze pokolenia. Mimo rozszerzenia gimnazjum katolickiego w Poznaniu, zaledwo część uczniów z Trzemeszna zdołała w niem znaleźć umieszczenie. Poseł Kantak wymownie tę sprawę przedstawił w izbie, lecz jak się można było spodziewać, bez skutku. We wszystkich gimnazjach katolickich już od niższych klas wykład nauk odbywa się w języku niemieckim.

Najnowszem rozporządzeniem ministerjalnem, nawet świadectwa szkolne mają być udzielane chłopcom polskim po niemiecku. Otóż to w ten sposób dzieci polskie od najpierwszych lat nasiąkać muszą zwolna nienawistnym sobie żywiołem. W szkółkach elementarnych także język polski i nauczyciele Polacy, coraz więcéj ustępują z pola niemieckim przybyszom. Niedawno temu wakowała posadą w tutejszéj szkole elementarnéj katolickiéj. Dla otrzymania jéj należało złożyć próbę, do któréj się zgłosił Polak Jasiński i zadowalniająco wymaganiom władzy odpowiedział. — Był zatem pewny, że lada dzień zostanie przez rząd potwierdzonym. Tymczasem nadjeżdża gdzieś tam z piasków brandeburskich jakiś Niemiec, nazwiskiem Foerster. Dowiedziawszy się, że do posady już się zgłosił inny nauczyciel, chciał wracać do domu. Lecz go przywołał dyrektor seminarjum nauczycielskiego p. Nitsche i oświadczył, aby składał próbę, gdyż: „Polen haben wir genug — wir brauchen deutsche.“

P. Jasiński dotąd czeka na posadę, którą mu z przed nosa wzięto i dano p. Foersterowi, jak przyznać należy, mimo jego woli.

Na duchowieństwo polskie rząd pruski niezmiernie obrażony. Patryotyzm naszych kapłanów, gorące słowa o miłości religji i ojczyzny, jakiemi przy każdéj sposobności do ludu przemawiali, poświęcenie z jakiem z krzyżem w ręku prowadzili ztąd zastępy ochotników do walki z moskalami, wreszcie niezłomna powaga i wytrwałość w obronie praw kościoła i narodowości polskiéj, jaką zawsze manifestuje nasz arcypasterz — zwróciła całą nienawiść rządu pruskiego na duchowieństwo. Wielu księży wtrącili Prusacy do więzień, innym wytoczyli procesa i skazali ich na grzywny; lecz gdy widzą, że nie osłabili ducha, który kapłanów polskich ożywia, usiłują zarazić tego ducha tchnieniem niemczyzny i zaszczepić germanizm nawet w progach świątyń naszych. Nakazano zatem władzom policyjnym policzyć w Poznańskiem ludność katolicką niemiecką, a biorąc wszystkie niemiecko brzmiące nazwiska jako należące do narodowości niemieckiéj doszli, iż w Księstwie do 100,000 Niemców katolików się znajduje, zatem kazania i inne obrządki kościelne powinny się odbywać w obudwóch językach krajowych.

Żądano dalèj, aby władze duchowne korespondowały z rządem w języku niemieckim. Konsystorz o ile mógł na drodze prawnéj, o tyle stanowczo się oparł nie uprawnionym zachciankom rządu, których tendencja jest oczywista. Mimo to w wielu naszych kościołach, gdzie kilku lub kilkunastu jest parafian Niemców, muszą dla nich księża kazać po niemiecku, a ludność polska nie rozumiejąca ani słówka rzeczywiście siedzi w kościele jak na niemieckiem kazaniu. Nie zapuszczając się daléj w obszerny temat parcia germanizmu na kościół katolicki w Poznańskiem i Zachodnich Prusach, dodam tylko, że jednym z głównych popleczników zamiarów rządowych w téj mierze, był ks. Amman proboszcz, przy tutejszéj farze. Stanowisko jego hierarchji pozwalało mu nie mały wpływ wywierać na sprawy kościoła polskiego, w czem go popierał gorliwie w swoim czasie ks. kanonik Rychter. Lecz ksiądz Amman obok prapagowania niemczyzny między swemi parafianami inne jeszcze, jak mówią, zaszczepiał nauki, co go ostatecznie spowodowało do ustąpienia z piastowanego urzędu. Gdy zaś przywilejem nadanym przez królów polskich tutejszemu magistratowi, tenże wybiera proboszczów farnych i wybór do potwierdzenia ks. arcybiskupowi gnieźnieńskiemu podaje, przeto ks. Amman napisał do nadburmistrza poznańskiego p. Naumanna list téj treści: „Zrodzony z ojca i matki niemieckiéj narodowości, zawsze pracowałem dla dobra méj pruskiéj ojczyzny i wedle woli Najjaśniejszego Pana; dziś usuwając się z mojéj posady polecam na nią mego brata, który temi samemi co ja kierować się będzie zasadami.“ Nadburmistrz, człowiek uczciwy miał się oburzyć podobną bezczelnością, mimo to przy wyborach ks. Amman, młodszy utrzymał się, a polski kandydat ks. Zientkiewicz zaledwo kilka głosów pozyskał.

Wątpimy przecież, by ks. Prymas wybór potwierdził, gdyż między głosującymi większą część stanowili niechrześcianie, nie mający prawa mięszania się do spraw kościelnych. Obiega pogłoska, że rząd zamyśla ofiarować w razie danym ks. Ammanowi kanonię, na którą przy wakansie na przemian z ks. Prymasem przedstawia kandydatów.

Z listów waszego korespondenta chełmińskiego dowiedzieliście się o zamienianiu przez władze pruskie wiosek i miasteczek w Zachodnich Prusach na nowe miano niemieckie, które mają świadczyć, że ziemia ta była przed kilkuset laty czysto niemiecką, a dopiero Polacy propagandą i przymusem ją spolonizowali. Kreisblatt Chełmiński uczoną nawet w téj kwestji napisał rozprawkę, którą *Nadwiślanin* wybornie scharakteryzował. Otóż manja ta przekształcania nazwisk zaczyna się przenosić i do Księstwa, gdzie już przed kilku laty na wniosek hr. Radolińskiego z Borzęciczek, który prócz polskiego uczciwego nazwiska nic polskiego i zacnego nie posiada, zamieniono mimo gwałtownych protestacji miano dóbr jego, odziedziczonych po ojcach i dziadach kasztelanach polskich, na niemieckie przezwisko „Radenz.“ Teraz znowu odzywają się podobne z rozmaitych stron petycje od przybyszów niemieckich, którzy za pieniądze rządowe ponabywawszy w Księstwie dobra pragną im nadać nazwy niemieckie. Mówią, że rząd zamyśla tę kwestję arcyważną oddać pod obrady osobnéj komisji w ministerstwie spraw wewnętrznych i wielkie pytanie, czy podobne przechrzczenie nazw polskich na niemieckie nie przyjdzie rzeczywiście do skutku.

Mimo to zgermanizowanie Poznańskiego dzięki Bogu, bardzo niesporo postępuje pomimo nadzwyczajnych wysileń Prusaków. Najlepszy tego dowód mieliśmy dzisiaj. Król pruski ofiarował bractwom strzeleckim w Księstwie nową chorągiew z orłem czarnym w białem polu. Z powodu téj łaski monarszéj postanowiły władze urządzić tutaj jak najświetniejszą demonstrację niemiecką. Pozapraszano okólnikiem wszystkie stowarzyszenia strzeleckie i „Turnerów,“ z prowincji na dzień dzisiejszy do Poznania. Na koszta podróży i utrzymania, jak zaręczają, dano znaczną kwotę z tajnych funduszów rządowych. Dzienniki niemieckie zachęcały do licznego współudziału w „uroczystości narodowéj,“ a policja, żandarmi, landraci i burmistrze poruszyli wszelkie sprężyny, aby jak najwięcéj sprowadzić ochotników do Poznania. — Dziś rano wzniesiono katedrę ozdobioną kolorami pruskiemi na placu teatralnym, a w południe dźwięki hymnów pruskich wygrywanych przez dwie orkiestry sprowadziły na miejsce uroczystego obchodu kilkadziesiąt piastunek z dziećmi i tyluż uliczników. Nastąpił pochód zgromadzonych z całego Księztwa strzelców i turnerów z chorągwiami i okazało się, że ich liczba nie doszła nawet **stu** ludzi. W istocie większego fiasco nie można było zrobić. Mimo to przyjmowali tę garstkę wszyscy wysocy, wyżsi i najwyżsi dygnitarze wojskowi i cywilni, odśpiewano kilka chorałów, jakiś jegomość miał mowę nadzwyczaj ognistą, o ile sądzić mogłem z gestykulacji i grzmiącego głosu, ośm niemeczek w bieli ozdobiło sztandar królewski wieńcami, krzyknięto po trzy kroć: „Niech żyje! Królowi Jegomości,“ i wśród pieni: „Ich bin ein Preusse,“ udano się do piwiarni, by zapał ostudzić w bawarze. Taki to przebieg wzięła demonstracja urządzona z wielkim nakładem i mozołem w ziemi wielkopolskiéj, którą rząd pruski za czysto niemiecką ogłaszać usiłuje.

Przechodzę do faktów świadczących o rozprzężeniu wszelkiéj dyscypliny i rozpasaniu wojska pruskiego konsystującego w Poznańskiém, jako też o brutalności w postępowaniu z mieszkańcami polskiéj narodowości niższych organów policyjnych.

Znane są całéj Europie barbarzyńskie czyny majora Schacka i jego akolitów, które oburzeniem przejęły najobojętniejszych widzów polskiego męczeństwa. Sprawa ta stała się tak głośną, że władze wojskowe tutejsze uznały za stosowne ukrócić na chwilę rozpuszczone wodze żołdactwu. Lecz po niejakim przestanku wojsko znów zaczęło dokazywać jak dawniéj, a niemając już przed sobą ochotników dążących do powstania w królestwie, zwróciło się ku wieśniakom, aby nad nimi okazywać dowody swego bohaterstwa. Wiadomo, że wieśniak polski jakkolwiek nie zbyt skłonny do zaczepki, przecież w kaszę nie pozwoli sobie dmuchać i zaczepiony broni się do upadłego. To też z wielu miejsc dochodzą nas wieści o krwawych nieraz starciach chłopów z żołnierzami pruskimi, którzy się gwałtem wdrażają do polskich chatek i karczm, drażniąc w niegodziwy sposób bezbronnych. W Broniszewicach w Pleszewskiém włościanie zbili na śmierć dwóch Prusaków, którzy przemocą chcieli

---

stulecia na lud ten. Zadna już barbarja przystać zupełnie doń i na długo nie jest w mocy, a tem bardziéj wyrwać go ostatecznie z koła ludzkości, aby wtrącić w ową sferę zezwierzęcenia, jakiem się całe moskiewskie Hosudarstwo odznacza.

Ostatni to rozdział pamiętnika poświęcony rządom i bezrządom moskiewskim, w którym widziemy Polskę cierpiącą w Hosudarstwie. Wracamy więc jeszcze do caryrmu, raz jeszcze postawimy go w całkowitéj jego ohydzie, przed oczami czytelników. Niech ludzie ujrzą i zaznają całą okropność położenia Polski pośród Moskwy, ludu wśród zwierząt, człowieczeństwa w oborze. Wtedy będą mogli sprawiedliwie sądzić, jak ten lud polski mógł postępować i jak postępował, co mógł uczynić—a co uczynił. Wtedy w świetle prawdziwem ujrzą owe zarzuty czynione Polakom przez zniewolonych pieniędzmi niektórych publicystów, wyrzucających Polsce niedowierzanie co do głoszonych tyle razy ustępstw i dobrodziejstw moskiewskich. Wtedy przekonają się, że podobieństwo nie jest wcale tożsamością rzeczy, częściéj właśnie jest jéj różnicą; udawanie zaś jest tylko systematycznem wykrzywieniem prawdy- Wtedy zrozumieją i tę godność życia polskiego — która woli skon nad hańbę zostawania w ręku barbarzyńtwa.

Aleksander „niewinny“ zawarł pokoj z Zachodem. Pełnomocnikiem jego był hr. Orłow. Wybór pełen znaczenia. Dla zawarcia zgody i utwierdzenia życzliwości, Moskwa wysłała tego, który zasłużył sobie na straszne nazwisko „truciciela.“ — Po podpisaniu traktatu, pełnomocnik moskiewski przechwalał się, że przewyższył mądrość najpolityczniejszego ludu starożytności, i że od traktatu europejskiego przysłowie: *finis coronat opus*, powinno się wymawiać „finis *non* coronat opus.“ Niepochlebne to dla Zachodu, ale przyznać potrzeba, że dowcipny „truciciel, miał słuszność. — Pokój jest rzeczą piękną, dobrą i prawdziwą, ale przypuść doń Moskala, a wnet ją w szpetność, w fałsz zamieni.

Owóż wszystkie warunki traktatu tę miały korzyść dla Moskwy, iż dawały jéj czas wywinąć się z nich, a ten czyniły, jéj zaszczyt, że zawierając umowę z ludzkiemi rządami i sama cechy człowieczeństwa powierzchownie przybierała.

Przewidzenia polskie ziściły się.

Nie wchodzimy w szczegóły traktatu paryzkiego, dość że Moskwa zostawała w polityce europejskiéj na stanowisku przewagi. Już ani spokoju Europie, ani bytu Polski, ogrodzicielki tego spokoju od zalewów barbarzyńskich, rokować nie można było. — Co do obietnic moskiewskich, te jak zwykle, ze wszelkiemi pozorami dotrzymania, niedotrzymanemi być miały.

Najcięższym ciosem dla cywilizacji europejskiéj, było owo zaprzyjaźnienie się państw, przedstawiających cywilizację, z Moskwą — z barbarzyństwem. — Rzym wiedział co Hunny — i głosił to; Europa wiedziała co są Mongołowie i głosiła to; chrześcijaństwo wiedziało co jest Mahometanizm pochłaniający dawne cesarstwo greckie i głosiło to. Z wiedzą i jasnością przekonania i środki zaradcze i ochronne znajdowały się. Dopiero w 1856 roku, traktat paryzki, wyrzekł się świadomości grożącego Europie barbarzyństwa. Spadkobierczynię Hunnów, Mongołów, Tatarów, w drogach ludzkości — Moskwę — Hosudarstwo moskiewskie—przyznał za państwo europejskie. Cholera i dżuma, za stan zdrowia przyjęte zostały, — a barbarja za siłę, wchodzącą w ogólną pracę rozwoju postępowego Europy.

Widzieliśmy wszyscy, jako w czasie wojny wschodniéj, Austrja, od rozbioru Polski, zmuszona nosić liberję moskiewską, odegrywała rolę niewiernego sługi. Państwa zachodnie, jeżeli głośno w czasie zawierania tkaktatu, nie skarżyły się na więcéj jak niejasne postępowanie Austrji, która wielką przeszkodą do osiągnięcia wszelkich korzyści z téj wojny była, to niemniéj jednak żal ten istniał, a opłacić się miał Austrji w 1859 roku. Myśl przygotowująca ową odpłatę austrjackiemu rządowi, zapewne słuszną była, zwłaszcza, że skutek jéj dla ludzkości, wyswobodzeniem uciemiężonych Włoch, miał się ubłogosławić. — W czasie jednak pokoju paryzkiego, stan ten rzeczy naprzód krzywdę téj ludzkości przyniósł, a w dodatku pewny cień na rząd najszlachetniejszego ludu, rząd francuzki, rzucił. Zniewolił on rząd Napoleona III. do uspokojenia swojego wczorajszego nieprzyjaciela— Moskwy, a tem samem, do przyznania jéj ludzkiéj i politycznéj natury, dalszą zaś spadzistością podobnych ustępstw sumienia — doprowadził go do zagrzęźnięcia w niejaką z Hosudarstwem względną przyjaźń. Tak jednak jak Moskwa przedstawiała się w dziejach i za jaką znaną była, przyjaźń z nią, była związkiem kaziorodczym jakimś hańbiącym zacny naród.

(d. c. n.)

wziąć udział w chłopskiém weselu i obrazili niewieścią godność włościanek. Władze wytoczyły śledztwo i nie biorąc na uwagę, iż raczéj przełożonych wojskowych należy surowo ukarać, że pozwalają na podobne ekscesa, kazały wtrącić do więzienia kilku kmiotków, którzy przecież stawali tylko w obronie praw domowego ogniska i honoru swych żon i córek. Podobne zajścia powtarzają się w rozmaitych stronach księstwa, a niedawno temu przy bójce wszczętéj w karczmie w Nekli, wojsko zakłuło bagnetami wieśniaka. — W Żerkowie zdarzył się przypadek, że żandarm Lompa bez najmniejszéj przyczyny uderzywszy w kark wieśniaka Zdrojowego z Klichowa, powalił go na ziemię, bił i kopał nogami jak wściekły, zwiąc go kosynierem. Tenże Lompa, osławiony w okolicy pijak i okrutnik wpadłszy razu pewnego do szynku w Zerkowie, pochwycił znajdującego się tam rzeźnika Juliusza Weissa, którego podejrzywał o udział w powstaniu. Nakląwszy się do woli na zgromadzonych, porwał żandarm Weissa za szyję i dobywszy pałasza zaczął go nim nie miłosiernie okładać, poczém go aresztował i prowadząc na odwach przez całą drogę płazował w ten sposób, że Weiss obłożnie zachorował. Lompa dotąd nie ukarany pełni swe obowiązki i może się nawet spodziewać orderu lub awansu. Zresztą wszelka skarga przeciw wojsku jest bezskuteczną a nawet karaną. I tak gdy w czasie rewizji w Chaławach pani Moraczewska prosiła dyrygującego przetrząsaniem rzeczy przez żołnierzy oficera, aby zważał, by nic nie zaginęło, wytoczono jéj proces o rzucenie oszczerstwa na wojsko przukie i skazano ją, jeśli się nie mylę, na grzywny. Tymczasem uwaga jéj była zupełnie uzasadniona, gdyż zdarza się nieraz, że po odbytéj rewizji okazuje się ubytek zwłaszcza w zapasach spiżarnianych, a w Godurowie pani Skoraczewska wszedłszy z nienacka do apteczki w czasie rewizji schwytała owych niepokalanych żołnierzy pruskich kradnących w najlepsze słoninę i inne przysmaczki. Mimo to nie można być zapewnionym, czy skarga zaniesiona przez nią nie otrzyma podobnéj odpowiedzi, jak uwaga p. Moraczewskiéj.

Zakończam przykładami stronności i tendencyjnego prześladowania Polaków przez władze sądowe pruskie, któreby przecież w obec Europy pragnęły uchodzić za najsprawiedliwsze w świecie i kierujące się jedynie literą prawa.

Na mocy denuncyacji, czy téż prostego tylko podejrzenia uwięziono w ostatnich czasach u Chełmnie p. Stanisława Mellina. Po trzech tygodniach przybywa do celi więźnia sędzia śledczy p. Merker i oświadcza mu, że jest uwolniony t. j. że sąd stanu w Berlinie go uwalnia, że przecież sąd chełmiński nie może się na to zgodzić i zatrzymuje go dalej w więzieniu. Tak więc p. Mellin, jakkolwiek wolny chcąc nie chcąc musiał pozostać w areszcie i niewiadomo, jak długo by w nim był pozostał — nikt się bowiem o niego nietroszczył, ani powoływano go do indagacji — gdyby dyrektor sądu p. Arndt w skutek doniesienia, że więźniowie używają rozmaitych niedozwolonych przywilejów, nie był odbył rewizji i w celach. Przyszedłszy bowiem do celi p. Mellina niezmiernie się zadziwił, że go w niéj jeszcze spotyka, kiedy jego nazwisko ze spisu więźniów od trzech tygodni na rozkaz sądu stanu wykreślone. Ztąd przyszło naturalnie do wyjaśnień, a oburzony p. Arndt zaręczył p. Mellinowi, że sam napisze mu skargę, którą należy odesłać do rejencji kwidzyńskiéj, aby wyjednać nowy rozkaz uwolnienia. Rzeczywiście przyniósł zacny ten urzędnik więźniowi dnia następnego gotowy skrypt kilku arkuszowy przeciw p. Merkerowi, który p. Mellin podpisał. Ale jak widać namyślono się inaczéj i skargi wcale nie odesłano, aby rzeczy nie rozmazywać, gdyż tego samego dnia nad wieczorem otworzono p. Mellinowi bramy więzienia, oświadczając krótko i węszłowato, że jest wolny. Sens moralny powyższego faktu jest ten, że p. sądzia Merker bezprawnie zatrzymał w więzieniu p. Mellina, chcąc zapewne w ten sposób wydostać w końcu z niego jakie zeznanie; p. Arndt zaś uznał wprawdzie nieprawność postępowania swego kolegi i w pierwszym popędzie sprawiedliwego oburzenia powziął zamiar ukarania go, przecież późniéj rozważywszy, żeby to mogło nareszcie i jego skompromitować w obec władzy wyższéj i ściągnąć nań naganę za zbytnią dla Polaków przychylność, wolał raczéj sprawę tą otoczyć tajemnicą, kontentując się uwolnieniem nieprawnie więżonego p. Mellina. Któż jednakże wynagrodzi temuż trzy tygodnie straty czasu i przykrości więziennych?

Turyn, 19 Czerwca.

E. Jenerał Garibaldi zajmuje znów żywo opinję publiczną, przybył tu bowiem kilka dni temu książe Southerland, prosto z Caprery. Zapewniano nas jednakże, że na tysiączne zapytania co do projektów jenerała, książe zapewniał, że Garibaldi nie ma na myśli żadnych wojowniczych projektów, i że zdecydowany jest oczekiwać wypadków.

Zdrowie jego również nie w bardzo dobrym znajduje się stanie, i z tego powodu w końcu tego miesiąca ma się udać do Ischia, dla kąpieli morskich. Być może, że z Ischia uda się do Neapolu, w którym nie był od 1860 r. i do Palermo, gdzie w d. 21 b. m. mu się odbyć wielkie zgromadzenie wolnomularzy.

Korespondent wasz z Florencji donosił, Wam niedawno o zgromadzeniu podobném, jakie się odbyło w dawnéj Toskańskiéj stolicy, i o szerzeniu się wolnomularstwa we Włoszech. W Palermo szczególniéj od lat trzech wielkie ono zrobiło postępy, loże są bardzo liczne (szkockiego obrzędu) i głównie dzisiaj zajmują się myślą połączenia wszystkich obrzędow w jedną całość, aby tym sposobem utworzyć jedność i włoskiego wolno-mularstwa.

Jedność — jedność — jest to okrzyk powtarzany od Alp aż do Tarentyńskiéj zatoki i Sycyljskich wybrzeży, hasło ogólne, które przeciągłém echem rozlega się po całym półwyspie, i złowrogo odbija się o mury Mantui i Verony — straszy po nocy austrjackie placówki, i zasypiać nie daje spokojnie samemu Cesarzowi Franciszkowi w Wiedniu. — To cicho-brzmiące w powietrzu echo — jedności, to zwiastun burz i gromów, zaciętych walk i zapasów, a zarazem i przedświt błogi narodzin wielkiéj, wspaniałéj i wolnéj Italii.

Niecierpliwi radziby przyspieszyć tę chwilę; o ile jednak znam Włochów, wiele im jeszcze brakuje, aby ta zasada jedności przeszła im w krew i szpikiem kości się stała — a tymczasem dla sprawy wolności nie tylko włoskiéj, ale i ogólnéj, europejskiéj, trzeba koniecznie, aby Włochy stały silne i zjednoczone, jak jeden mąż, groźne jak jeden olbrzymi miecz gotowy w każdéj chwili uderzyć na wrogów...

Zapewniano mnie w tych dniach, że wielu wychodców węgierskich udało się ztąd do Kopenhagi, gdzie ma się podobno formować legion złożony z Węgrów i Polaków, mający wylądować na brzegi pruskie. Wątpię aby to było prawdą — przedsiewzięcia bowiem podobne w największéj robią się tajemnicy, o tém zaś wiedzą i mówią już wszyscy.

Kilka słów o Czechach.

— — — — nikt nie zagrzebie
Ducha swobody — chyba on sam siebie,
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych duszę do łańcucha.
A. Mickiewicz.

I.

Rozbudzenie narodowości czeskiéj i tak świetny jéj tryumf, jest rzadkiem zjawiskiem w dziejach ludzkości. Naród przygnębiony, choć chwilowo nie daje znaku życia, choć od świata całego uważanym już jest za zmarłego życiem dziejowém, nieraz chowa w łonie swojém iskrę ożywczą, która ciągle rozżarza wewnętrzne uczucia i wzbudza miłość Ojczyzny, a doszedłszy do zenitu swéj potęgi, wybucha olbrzymim ogniem, który roznieca idee swobody i praw człowieka, i kształci zmysł polityczny narodów. Trudną jest rzeczą zabić ducha narodu, ludy konają wiekami całemi, konają — gdy całe ich społeczeństwo skażone jest chorobą, którą żadne prawa, ani gienjusze nie są zdolne wyleczyć. Taką śmiercią skonała starożytna potężna Roma, i więcéj z martwych nie powstanie, bo przeżyła się, a w zgrzybiałości sama sobie śmierć zgotowała. W późniejszych czasach widzimy często przykłady upadków narodów zwykle w skutek przemocy sąsiadów, ale upadki takie nie są jednakże zupełną zagładą istnienia narodów, bo śmierć polityczna nie jest jeszcze śmiercią dziejową, jest zaraniem nowego życia, które naród ten wcześniéj lub późniéj, wzmocniony tylko na siłach, odzyskać musi.

Czechy, może więcéj niż jakikolwiek inny naród narażeni byli na utratę bytu swojego, w skutek wpływów sąsiedniego germanizmu. Jak Polski dziejowém posłannictwem było zasłanianie Europy od napadów dziczy wschodniéj, tak téż dziejowém posłannictwem Czechji była ciągła, bezustanna walka o język, wiarę i życie polityczne, walka przeciw olbrzymowi Teutońskiemu w imieniu całéj Słowiańszczyzny. Dziesięć wieków już upływa jak toczy się ta walka zacięta, walka z różną bronią, a przekazywana z pokolenia w pokolenie od ojców na synów i wnuków. — Najpierw wszechwładni cesarze, zanosząc krzyż Chrystusowy między pogańskich słowian, słali w ich ziemie tłumy duchowno - wojowniczo - politycznych misjonarzy, którzy ze słowem Ewangelji w ustach a obłudą w sercu, rozszerzając niby wiarę Chrześcjańską, uprawiali germanizm na ziemi Słowiańskiéj. Niszcząc i wytępiając w imie krzyża, a zasłaniając się jego świętością, ileż to plemion słowiańskich wytępili owi apostołowie niemieccy? W skutek téj gorliwości o rozszerzanie prawdziwéj wiary, znikli z dziejów świata Lutycy nad Odrą, Obotryci nad Elbą i te liczne pokolenia Słowian, którzy w głęboki zachód siedliska swe rozszerzali. Młodzieńcza potęga Czech zwalczyła jednak te pierwsze próby oręża i polityki niemieckiéj, i zwycięzko wyszła z tego niebezpiecznego boju. — Następują czasy w których Czesi królami swemi mają cesarzów niemieckich! ciężkie to ciosy dla ich narodowości, która i tym razem jeszcze zwycięzko wychodzi. — Wiek XIV jest epoką największéj świetności Czechji, kultura jéj we wszystkich warstwach narodu rozszerzona, wysokie szkoły pragskie liczyły 30,000 uczni, handel i przemysł kwitnął, bogactwo wzrastało. — W tym czasie mistrz Jan Hus z Husińca zaczął powstawać na niemoralność, szerzącą się rozpustę duchowieństwa, i na handel odpustami. I wnet okrzyczamy przez Niemców kacerzem, spalony został na stosie w Konstancji, a przeciw Czechom ogłoszono krucjatę. Komuż nie są znane owe walki hussyckie, które krwią zalały całe Czechy? Duch męztwa wystąpił w całéj potędze rozpaczy, naród przeczuł, że walka ta toczy się o byt jego i życie, więc, do ostatniéj kropli krwi nie opuszczał oręża, aż zabrakło rąk i serc na obronę kraju przeciw najezdcom; ale jeszcze nie była to ostateczna zagłada ich bytu politycznego. Dopiera bitwa pod Białą Górą rozstrzygnęła losy Czechji, i zadała jéj cios śmiertelny. Wtedy rozpoczęła się gospodarka niemiecka w kraju Czeskim, co nie zginęło w boju albo od ręki kata, wygnane zostało z rodzinnéj ziemi na wieczne tułactwo; bogata literatura czeska stała się pastwą płomieni, gdyż starannie niszczono każde dzieło napisane w języku czeskim, wszystkie zbiory i galerje wywożono precz z kraju, a liczna falanga Jezuitów znanemi sobie środkami wspierała te zaborczo-wynaradawiające kroki cywilizatorów, obrońców religji rzymsko-katolickiéj.

Bogata i piękna Czechja stała się pustkowiem, grobem tysięcy bohaterów, pełnym zgliszcz i popiołów, w które miasta i sioła jéj zamienione zostały. Szarańcza osadników niemieckich rozciągnęła gęstą sieć swych kolonji w zdobytym kraju, język niemiecki zaprowadzony został w urzędach i szkołach, które tendencyjnie najgorzéj urządzone zostały, jedném słowem nic nie zaniedbano, coby mogło wytępić ducha narodowego, skazić godność moralną i zniszczyć do reszty byt materjalny narodu. I cisza, spokój panowały odtąd w Czechji, a świat zapomniał, że istnieją jeszcze jacyś Czesi. W obronie zasad i idei swoich upadła Czechja, nikt jéj nie podał bratniéj dłoni, a zapomnienie było nadgrodą za klęski jakich doznała walcząc z germanizmem, osłaniając inne pobratymcze sobie narody od jadu żądła teutońskiego.

II.

Czterysta lat upływa od chwili, kiedy byt polityczny Czechów wydarty im został, a przeszło dwa wieki od owéj bitwy pod Białą Górą, która była grobowym pomnikiem dziejowéj działalności Czechji. Widzieliśmy skutki tego dnia fatalnego i straszny stan dewastacji który panował w Czechach, ci z możniejszéj klasy w kraju, którzy przy życiu zostali, nie byli to już godni synowie Żyżków i Prokopów; schlebiając uzurpatorom — skarbili ich łaski, wyrzekłszy się wiary swych ojców i uczucia narodowego, przyjęli język, zwyczaje i obyczaje najezdców, a tak ziemia czeska stała się prowincją niemiecką; piekło się radowało z tryumfów swych popleczników na ziemi, a reszta ludzkości opowiadając sobie bohaterskie czyny Czechów, wspominała o nich jak o narodzie na zawsze umarłym.

Ale niezbadane są wyroki Opatrzności! Któżby mógł się był spodziewać, że ta Czechja zabita odrodzi się kiedyś? a jednakże odrodzić się musiała, gdyż posiadała jeszcze choć w małéj liczbie, ale zawsze wierny idei narodowéj lud rolniczy. Ci, płużąc swą skibę rodzinną, opowiadali synom swoim, przekazane im przez ojców tradycje o sławie i wielkości dawnéj Czechji, i ciągłych zapasach z Niemcami, nucili żałosne śpiewy nad upadkiem swego kraju, a tak z pokolenia w pokoleniu przechodząc, owe legendy i podania, uzbroiły lud czeski gorącą miłością ojczyzny i nienawiścią dla wiecznych wrogów. Lecz dużo czasu potrzeba było na wyrobienie téj idei we wszystkim narodzie, dużo czasu przeszło, zanim lud czeski jawnie i uroczyście wypowiedział przed światem całym i w obec wroga, swoje wyznanie polityczne. To wyznanie, ta przysięga bronienia swéj narodowości i praw przyrody przez germanizm zdeptanych, nie były wywołane przez jakieś pokątne agitacje, idea narodowości przechowana przez lud, uprawianą być zaczęła przez kilku literatów, kilku patrjotów, którzy na podstawie badań dziejowych i filologicznych, postanowili wydobyć z ukrycia język rodzinny, odżywić przeszłość i postawić węgielny kamień przyszłego rozwoju Czechji. Z początku jednakże ta niwa była niewdzięczną, rola nieurodzajną; szlachta, mieszczaństwo i biurokracja tak już przesiąkli byli duchem niemieckim, że słyszyć nie chcieli o barbarzyńskiéj czeszczyznie, dobréj tylko dla kucharek, a mimo to jednak nie zniechęcali się pierwsi wskrzesiciele ojczystego ducha, ale wytrwale po raz obranéj drodze stąpali. Wydawnictwo „Hlasatela“ pierwszego czasopisma czeskiego, sprowadziło polemiki, między małoliczną partją czeską a całą społecznością niemiecką; było to w pierwszych latach XIX wieku. Hlasatel ogromny wpływ wywarł na ludność czeską, już nawet kilku magnatów, jak Thun, Kolowraty, Kiński i Szternbergi zaczęli także pracować w winnicy narodowéj. Kilka lat późniéj założono muzeum czeskie, skarbnicę pamiątek czeskich, a niedługo potém zakład „Macierzy czeskiéj“ który zajmował się rozszerzaniem dzieł czeskich i ich wydawnictwem. Pierwsi ci bojownicy za sprawę narodową byli: Dobrowsky, Jungman, Szafarzyk, Pelcel, Kolar, Czelakowski wreszcie Palacky. Odtąd postępowała sprawa czeska szybkim krokiem, ledwie pół wieku przeszło od pierwszych prób wskrzeszenia narodowości, a teraz zobaczmy na jak wysokim stopniu stoi. Przejdźmy całą Czechję wzdłuż i w poprzek, zwiedźmy miasta i sioła, i ową starą Pragę, a przekonamy się, czy żyją Czesi, czy zdołano zabić ich ducha narodowego. Język nie tylko ogólnie używany ale wydoskonalony może tak jak żaden inny słowiański, literatura ciągle się wzbogacająca, oświata we wszystkich warstwach społeczeństwa szeroko rozszerzona, a na całéj ziemi, każdy syn Czechji z zaparciem się samego siebie, z żelazną i wytrwałą pracą, ciągły bój duchowy toczy, bój może jedyny teraz w całéj Europie. Co za rozkosz widzieć tak potężnie rozwijający się naród, o którym przed kilkudziesięciu laty i mowy nie było; wszędzie jedno tylko hasło — ciągła walka z germanizmem. To hasło obejmuje wszystkie stronnictwa i obozy, łączy sobie przeciwnych i tworzy wielką solidarność narodu czeskiego.

Wspomnić tu jeszcze muszę o partji rusofilów, których przywodcami są Palacky i Rieger. W tym względzie nie wyobrażajmy sobie gorzéj niżli jest w rzeczywistości. Cała ta partja złożona jest z części biurokracji, kilku starych literatów i małéj bardzo liczby studentów. Z dniem każdym zmniejsza się ta partja, a z czasem powoli zniknie, dziwić się tylko należy, że p. Palacky, człowiek takiéj nauki, dał się olśnić blaskiem słońca caratu. Nie rzucam kamieniem na tego starca siwowłosego. Kto życie styrał na usługach kraju, kto z siebie zrobił ofiarę

dla dobra współobywateli, ten w nieprzyjacielu nawet wzbudza szacunek. P. Palacky, który zawsze przez całe życie swoje stawał w obronie prawdy, prawa, sprawiedliwości i najświętszych uczuć narodowych, dzisiaj broni ciemnoty, despotyzmu, barbarzyństwa, chce byśmy bratnio uściskali dłoń wroga, dłoń splamioną krwią niewinną naszych braci, ojców, siostr i matek. Obecne powstanie wykopało przepaść między Polską a Moskwą, przepaść którą żadne ustępy ani reformy zapełnić nie mogą. Polska niewolna z despotyczną Moskwą nigdy złączyć się nie mogą; naród czeski nie daje się odurzyć podstępnemi intrygami barbarzyńskiego caratu, straszna rzeczywistość zniszczyłaby wszystkie jego nadzieje, wie on już, że nic nie znajdzie u Moskwy jak tylko chytrość, zdradę i knut. Bogata czeska kraina pobudza chciwość Moskwy, ale naród nie wierzy jéj miodowym pochlebstwom. X...

POLSKA.

— Z Warszawy dzienniki niemieckie donoszą o zamiarach oddania całéj administracji w Królestwie w ręce moskali, powiadają, że zamiast głównych dyrektorów komisji, ma być wprowadzonych siedem ministerji. Na czele ministerjów mają stanąć moskale, a polacy dodani im będą do pomocy. Ile w téj pogłosce jest prawdy, trudno wiedzieć. Tymczasem stan kraju jest niezmienny, tenże sam ucisk i znęcanie się barbarzyńskie, téż same dzikie gwałty i zdzierstwa są na porządku dziennym. P. Kołyszkin, który zrobił sobie zadanie, ażeby ubrać nasze kobiety w jedwabie i zmusić je do zabaw i tańców i wesołego życia, więzi je, obdziera z ubrania, podobny w tém do uliczników, którzy z. r. zdzierali kobietom krynoliny. Trudno mu jednak swoje zamiary przeprowadzić w Warszawie. Kobiety nasze w kraju chociaż jasno ubierać się muszą, bynajmniéj skromnego i polkom właściwego sposobu życia porzucić nie myślą, różnią się w tém od niektórych pań i panów naszych w Dreznie co strojnie i wesoło czas pobytu swego za granicą spędzać umieją. Nie ma więc ani zabaw tańcujących, ani wielkich wydatków na stroje, powozy — pamięć krwi przelanéj, szubienic, wygnańców i niedoli kraju, jest im ciągle przytomna a zachowanie się pełne godności.

— Ruch zbrojny jakkolwiek słaby, nie ustał jeszcze zupełnie. Korrespondent nasz z Konińskiego doniósł o oddziałku, który się w województwie Kaliskiem miał zjawić, o losach jego i ruchach nie mamy bliższych wiadomości.

— Korrespondent warszawski donosi o oddziale w Rawskiem, który stoczył potyczkę w okolicy Piaseczna. Oddziałki drobne z kilku lub kilkunastu ludzi złożone, nazywane przez moskali żandarmami, egzystują, jak się to pokazuje z doniesień rządowych moskiewskich. Są to jednak zbyt drobne siły, ażeby mogły wywrzeć jakikolwiek wpływ na położenie kraju, stanąć w obronie prześladowanych i przyczynić się do podniesienia ducha wielkim uciskiem i boleścią zmęczonego narodu. Moskale żelaznemi kleszczczami ścisnęli kraj cały i objawy życia przy czynnéj pomocy Pruss i Austrji osłabili. Monarcha ich, którego rozkazy strumieniami łez i krwi Polskę zalały, wyjechał do Niemiec, gdzie go książęta i królowie jako tryumfatora otoczyli. W Kissingen car Alexander na spacerach ma zawsze przy sobie ogromnego psa czarnego, jak donoszą dzienniki niemieckie, który ma wywąchiwać, czy w bliskości nie znajduje się polak. Ostrożności policyjne przy przejeździe cara na kolejach, jak i u kąpieli, psują cokolwiek wrażenie odwiedzin książąt, które dają mu poznać uczucie z jakiem patrzeć musiał Napoleon I na zbiegających się do niego monarchów w Erfurcie. Usłużność książąt sprawiła, że w niektórych państwach niemieckich ściśniono gościnność dla polaków. Rząd młodego króla bawarskiego Ludwika II na kilka miesięcy przed przybyciem cara, tych rodaków naszych co przez austrjaków po ogłoszeniu stanu oblężenia w Galicji wyrzuceni byli do Bawarji, wydalił z Monachium. Inni podobne grzeczności robią carowi. *Kreutz-Zeitung* donosi z Wiesbadenu, że właścicielom hotelów i zajazdów, rząd pod surową karą zalecił, donosić natychmiast o przybyłych do tego miasta polakach. Najpóźniéj w kwadrans zameldować muszą polaka po przyjeździe, a w półgodziny wyjazd jego. Rozkaz ten rozciągnięcia dozoru nad polakami a z nimi razem nad wszystkiemi cudzoziemcami w Wiesbadenie i w innych miastach i państwach niemieckich, wydany został w skutek żądań poselstw rosyjskich, jak o tém pisze *Kreutz-Zeitung*. O naradach w Kissingen głucho dotąd. Nieprzenikniona tajemnicą osłonięto rozmowy, które tam prowadzono i postanowienia, które uchwalono. Czy projekta podziału nowego Polski, gwarancji wzajemnéj posiadłości polskich, przyjęte zostały przez Austrję? nie umiemy powiedzieć; to tylko wiemy z pewnością, że car dał się słyszyć o zamiarze rządzenia w Polsce, na Litwie i Rusi sposobami dotychczasowemi, sposobami Murawiewa, Berga, Anenkowa i setek pijawek wysysających krew z pod serca Polski. Amnestji nie będzie, ucisk nie ma być zmniejszony, szubienice będą ciągle zajęte, drogi wygnania przeludnione. Car widzi bowiem, że system ten nie oburza w Europie, owszem uchyla przed nim głowy panujących, robi go przedmiotem świetnéj z ich strony demonstracji, i daje mu wpływ na sprawy niemieckie i europejskie, który poprzednio utracił i pozwala mu utrzymać pyszne stanowisko ojca, który był rozkazodawcą Europy. Myśmy się spodziewali i objawów podobnych ze strony panujących i nędzoty opinii, która się niewyraziła w téj mierze i przewagi cara jaką mu dały nieszczęścia przygnębionéj Polski. To świetne więc przyjęcie, te zjazdy, nie będąc dla nas niespodzianką, są objawem stęchlizny moralnéj Europy, jéj upadku, jéj poniżenia. W istocie Europa czuje się poniżoną, upokorzoną — niema narodu, któryby z przykrością na chwilę obecną nie spoziérał, którýby nie czuł potrzeby wyjścia z położenia wiecznéj zależności od obcego kaprysu i interesu. Atmosfera jest już mocno zgęszczoną.

— Sąd wojenny austrjacki w Samborze wydał w miesiącu Maju r. b. 33 wyroków, pomiędzy skazanymi czytamy nazwiska: Sobko Lazar recte Mazur z Potorec, druciarz, lat 18, na 6 tygodni więzienia. Leon Fundytus z Rudy, parobek, na 6 t. w. Edward Baliński z Nielicza w Królestwie, expedytor poczty, na 4 miesiące więzienia (powtórnie). Michał Łybas z Turzego, 36 l., kmieć, na 4 tygodnie. Aleksander hr. Dzieduszycki z Gwóździca starego, 51 lat, właściciel dóbr, na karę 150 złr. Iwan Kohut z Rożanki wyższéj, kmieć, na 14 dni aresztu. Semen Iwanicki z Kałusza, kmieć na karę 100 złr.

Sąd wojenny austrjacki w Tarnopolu wydał w miesiącu Maju 39 wyroków. Pomiędzy skazanymi czytamy nazwiska: Marcin Humenicki z Czernichowa, 35 lat, czeladnik stolarski, na 3 m. w. January Sitko z Lachowiec, parobek na 3 m. w. Słonecki z Zbaraża, 31 lat, czeladnik szewcki na 3 miesiące więzienia. Kajetan Kobylański ze Zastawny 33 lat, dzierzawca dóbr, prócz utraty skonfiskowanych przyborów wojskowych, na 6 miesięcy więzienia. Leib Arie z Zaleszczyk, 38 lat, izraelita faktor, za transport broni i przyborów wojskowych na 8 mies. więzienia. Franciszek Celiński z Chomiakowki, 38 lat, ekonom na 10 m. w. za transport broni, amunicji i przyborów wojskowych. Leopold Jabłoński z Przemyśla, 23 lat, czeladnik stolarski, na 5 m. w. (powtórnie). Nikodem Wereszczyński 50 l., rządzca dóbr, na 1 rok więzienia za transport broni, amunicji, przyborów wojskowych, koni i ochotników. Leon Łukaszkiewicz z Brzozowy 44 l., kowal, na 4 m. więzienia za to, że robił lance dla powstańców. Jakób Kovacs z Nagy Benya w Węgrzech, 26 lat, pisarz ekonom, na 2 miesiące więzienia.

Przegląd Polityczny.

Nie ma rzeczy tak absolutnie dobréj, żeby z niéj nie można było zrobić złego użytku, mamy tego nowy dowód na telegrafie, który z natury swojéj niesłychanej szybkości w komunikowaniu myśli w najdalsze okolice, zdawałby się być bezwzględnie przeznaczonym do niesienia prawdy i światłości we wszystkich wypadkach, mogących interesować wszystkie zakąty ucywilizowanego świata; a tymczasem ileż to razy używano tego lotnego gońca do roznoszenia bezczelnych kłamstw, do ukrycia rzeczywistych wypadków. Tysiączne tego przykłady w historji naszego powstania dały się jeszcze tłomaczyć tą ważną okolicznością, że telegraf w Królestwie będąc w ręku hosudarskiéj władzy, nie przystępnym był prywatnemu użytkowi, pod względem politycznym. W całym kraju nie wolno było prywatnéj osobie przesyłać ani jednego wyrazu tyczącego się wypadków politycznych, cenzura telegrafów jeszcze bardziéj ściśniała komunikację myśli, niż komitet czuwający nad drukiem. Rząd więc śmiało słał na wszystkie strony najkłamliwsze doniesienia o wszystkiem co się u nas działo, i lotność telegrafu do tego tylko służyła, żeby przynajmniéj kilka dni, w chwilach niekiedy najważniejszych działań, utrzymać Europę w błędzie; bo w końcu zawsze, na innéj powolniejszéj drodze. prawda musiała wyjść na wierzch. Ale ileż razy było to zapóźno, ileż razy najlepsze chęci, najtroskliwiéj przygotowywane fakta, paraliżowanemi były przez fałszywą wieść umyślnie puszczoną przez władze moskiewskie, aby naszych przyjaciół zabiegi w najważniejszéj chwili podkopać i zniweczyć. Prasa zagraniczna z niedowierzaniem przyjmowała telegramy moskiewskie, ale je powtarzała, dla powiększenia liczby codziennie umieszczanych depeszy, które dla czytelników stanowiły niby dowód rozciągłych związków dziennika.

Fenomen ten atoli objawia się i na innych liniach telegraficznych i świeżo spotykamy się z nim w depeszach donoszących o przebiegu posiedzenia konferencji londyńskiéj z d. 18 b. m. Według depesz austrjackich, Anglja zaproponowała projekt sądu polubownego i pełnomocny Danji, Prus i Austrji przyjęli ten projekt ad referendum, obiecali na następne środowe posiedzenie dać ostateczną odpowiedź swoich rządów, azatem jest jeszcze zupełna nadzieja pokoju.

Z depeszy helgijskich i francuskich dowiadujemy się, że rzecz miała się zupełnie inaczéj. Propozycja lorda Russel została tak przez duńskich jak i przez niemieckich pełnomocników odrzucona i nawet nie *ad referendum* przyjętą, tylko do prostego zaraportowania właściwym rządom; to znaczy, że ostatni projekt Anglji nie był uważany za taki, któryby po zasiągnięciu zdania rządów mógł być wziętym pod roztrząsanie, owszem z góry uznano go za nieużytecznym materjał, mający być złożonym *ad acta*.

Daléj depesze te donoszą, że reprezentant pruski wystąpił z większemi niż kiedykolwiek wymaganiami, odrzucił projekt linji Flensburg Tondern, za którym oświadczyła się Anglja. Daléj, że wprawdzie na środę zapowiedzianem zostało nowe posiedzenie, ale chyba dla ceremonji pożegnania się członków konferencji, która rzeczywiście może być już uważaną za zerwaną.

W téj chwili już zapewne jaśniéj ta rzecz zdeklarowaną została. Jużbyśmy powinni mieć stanowcze wiadomości o ostatecznym rezultacie. Ostatnie depesze zapowiedziały tylko na dziś jeszcze jedno posiedzenie reprezentantów. Raz przecie musi się skończyć ta konferencyjna komedja. Nowe przedłużenie zawieszenia broni już nie mogłoby obiecywać powodzenia naradom londyńskim, boć nareszcie członkowie tego areopagu mogliby dojść do tego, że spoglądając się na siebie, jak owi augurowie rzymscy, nie mogliby się powstrzymać od śmiechu, co niewątpliwie nie poprawiłoby stanowiska sił konferencji, które na serjo używane do niczego doprowadzić nie zdołały.

Przedłużenie zawieszenia broni, mogłoby tylko dla Prus być korzystnem, bo dawałoby im czas zagospodarowania się jeszcze lepiéj w zajętych terytorjach duńskich i do zawiązania nowych wątków intryg przygotowawczych, dla pokierowania w przyszłości losami księstw oderwanych od Danji.

Nie próżnują one i tak; jeżeli mamy wierzyć dziennikowi *Dagbladet*, godna przyjaciołka bismarkowego gabinetu, Moskwa, wystąpiła w Kopenhadze z propozycjami mającemi widocznie na celu, oszukanie i uwikłanie duńskiego monarchy, przez udaną przyjaźń i przewrotne rady, carskiego rządu. Król duński miał otrzymać od posła moskiewskiego w Kopenhadze, odpis depeszy carskiego ministra spraw zagranicznych, ofiarujący pomoc czynną Moskwy, do załatwienia bieżącego sporu, z utrzymaniem nienaruszonéj całości monarchji duńskiéj, praw dziedzicznych króla i połączenia księstw w związku z królestwem. Król i książę następca tronu, gotowi byli przyjąć te propozycje. Ale cały gabinet oświadczył bez ogródki, że się ze zdaniem króla nie zgadza i odpowiedzialności za podobny system przyjąć na siebie nie może, a zatem uważa za obowiązek, usunąć się. Wprawdzie późniejsza depesza doniosła, że przesilenie ministerjalne zakończyło się pogodzeniem sprzeczności zdania między królem i ministrami, zawsze jednak był to fakt odkrywający nowe intrygi Moskwy, będącéj tym razem wiernym pomocnikiem Prus, co także jest faktem nie małéj ważności.

Ostatnie Wiadomości.

Paryż 23 Czerwca. Na wczorajszém posiedzeniu londyńskiéj konferencji, Danja stanowczo odrzuciła angielski projekt sądu polubownego. Prusy zaś i Austrja oświadczyły się za jego przyjęciem jeśli będzie mu dany charakter pośrednictwa.

Berlin 23 Czerwca. *Prov. Coresp.* mówi w artykule z nadpisem Wojna czy pokój: Jeżeli propozycje angielskie w przedmiocie linji granicznych okażą się w ogóle podobnemi do przyjęcia, to urząd sędziego polubownego, może być oddany tylko Cesarzowi francuzów, który przez dotychczasowe postępowanie zyskał prawo do tego zaszczytnego uznania. Prusy jednak upierają się przy tem, że pewną podstawę do rozstrzygnięcia granicy, dać może jedynie wysłuchanie zdania ludności. Projekt angielski znajduje niejakie poparcie w Austrji, która radaby zapobiedz wzięciu udziału w wojnie ze strony Anglji, która oświadczyła, że w razie rozpoczęcia na nowo walki, stanie z flotą po stronie Danji. Dlatego tym razem kwestja przedłużenia zawieszenia broni występuje w niezmiernéj ważności, bo tu idzie o rozpoczęcie europejskiéj wojny. Podczas gdy Anglja nalega o jakiekolwiek nowe przedłużenie rozejmu, Prusy żądają stanowczo określonego zawieszenia broni, z wymówieniem, że na cztery tygodnie naprzód powinny strony o rozpoczęciu na nowo wojny wzajemnie się uprzedzić.

Prov. Coresp. spodziewa się, że rezultata widzenia się hr. Rechberg z p. Bismark i zjazd dwóch władców niemieckich, nie pozostaną bez wpływu na kwestje zawieszenia broni.

Paryż, 22 Czerwca. Dzisiejszy wieczorny *Monitor* zawiera prywatny telegram w którym powiedziano, że projekt sądu polubownego był roztrząsany między cesarzem austrjackim i królem pruskim w Karlsbadzie. Obaj monarchowie postanowili przyjąć przyjacielskie usługi trzeciego, przyjaznego mocarstwa, pod warunkami zawartemi wprotokule paryskiego kongresu; ale postawią warunki, które przez Danję wtedy tylko mogłyby być przyjętemi, gdyby się zrzekła dotychczasowéj postawy i punktów przedstawionych w jéj ultimatum.

Londyn, 23 Czerwca. Wczorajsze posiedzenie konferencji pozostało bez rezultatu. Austrja przystąpiła do Prus w odrzuceniu sądu polubownego. Danja także przeciw temu projektowi wystąpiła. Przyszłe posiedzenie naznaczono na sobotę.

Londyn, 23 Czerwca (przez Berlin). Wczorajsze posiedzenie konferencji trwało trzy godziny. Wszyscy pełnomocnicy byli obecni. Prusy, Austrja i Danja odrzuciły projekt sądu polubownego. Prusy i Austrja jednak przyjęłyby go z warunkiem, żeby wyrok tego sądu nie był dla nich obowiązującym. Anglia podobny warunek odrzuciła.

Times powiada, że Anglia w razie rozpoczęcia na nowo wojny, bronić tylko będzie wysp duńskich przeciw wszelkiemu atakowi.

Marsylja, 22 Czerwca. Donoszą z Konstantynopola pod datą 15 b. m., że książe Kuza odwiedził wszystkich ambasadorów i ministrów pełnomocnych, prócz carskiego, sprawującego interesa. p. Nowikow.

Na obiedzie danym przez sir H. Bulwera dla księcia Kuzy, tenże wniósł toast powodzenia zaprowadzonéj przez siebie reformy, która obecnie stała się już legalną.

Książe wyjeżdża ztąd jutro.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: Aug. Fr. Peters. — Nakładem A. Wienbracka. — Drukiem A. Th. Engelhardta.